Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (2).



Stanisław Klawe, Bard Biesiad, fot. Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie

Maria Duszka *(Polska)*

MIŁOSZ CZYTANY POD SCHODAMI

Oddzielnym rozdziałem w twórczości Stanisława Klawe były utwory wynikłe z fascynacji poezją Czesława Milosza. I tutaj musimy cofnąć się do połowy lat 70. Polonistą przyszłego barda w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Rejtana był Ireneusz Gugulski. To właśnie od niego Stanisław usłyszał po raz pierwszy o przyszłym nobliście. „Interesowałem się poezją i bardzo mnie dręczył problem: kto to jest ten Miłosz? W 1975 r., po maturze wyjechałem na wakacje do rodziny do Londynu. Tam w polskiej bibliotece znalazłem wiersze Miłosza wydane przez paryską „Kulturę”. Wiedziałem, że gdybym kupił tomy jego poezji, to zostałyby mi na granicy od razu skonfiskowane. Straciłbym i pieniądze, i Miłosza. Nabyłem więc mały magnetofon i – w domu, a czasem nawet siedząc w bibliotece pod schodami – czytałem na głos wiersze przyszłego noblisty i nagrywałem je. W ten sposób zapełniłem około 20 kaset. A niektóre wiersze wpisywałem do zeszytów. I tak udało mi się przemycić poezję Miłosza przez granicę. Jak zacząłem czytać głośno te utwory, to wyczułem ten rytm miłoszowski. I to mnie bardzo ujęło. Wystarczyło potem w domu wziąć gitarę do ręki i melodie przychodziły same. W ten sposób powstało kilkanaście utworów. Świetnie pamiętam te

momenty, kiedy nad nimi pracowałem. Jednymi z pierwszych były «Piosenka o porcelanie» i «Piosenka pasterska»„– wspomina Stanisław.

Wykonywał je potem w klubach na imprezach zamkniętych, na które przychodzili tylko zaproszeni goście. Tam cenzura zazwyczaj nie sięgała. „Jeśli kierownictwo klubu było otwarte, to można było śpiewać, co tylko się chciało. Nie zgłaszałem więc tych utworów do cenzury – a miałbym dzisiaj parę fajnych pieczątek na swoich tekstach. A tak to zostałem z niczym” – ironizuje bard.

W 1978 r. Stanisław nagrał dwie kasety wspólnie z Maciejem Rayzacherem, który został usunięty z Teatru Powszechnego za współpracę z KOR-em i zajmował się działalnością kulturalną w podziemiu. Aktor czytał wiersze, a bard wykonywał piosenki z tekstami Miłosza. Te kasety ponoć dotarły do poety.

„W maju 1980 r. zgłosił się do mnie redaktor Zdzisław Mac z radiowej Trójki i zaproponował: – Słuchaj, śpiewasz tego Miłosza, to chodź, ja ci nagram parę piosenek w studiu. Wiesz, przyoszczędziłem trochę taśmy. – Taśma była wówczas reglamentowana, ale on był reporterem, więc miał zwykle jakiś naddatek. Nagrania zrobiliśmy na Malczewskiego. Wprowadził mnie tam do takiego zwykłego studia jako gościa, z którym ma rozmowę. On był realizatorem. Dał mi mikrofon i ja te piosenki

zaśpiewałem. Potem wyszedłem z radia… Pamiętam, że było słoneczne popołudnie, a ja tak sobie szedłem z tą gitarką i myślałem: – Matko święta, to taka smutna konspiracja. I co z tym dalej będzie? I kiedy się to skończy? – Miałem takie poczucie beznadziei, myślałem, że to nasze nagranie pójdzie do szuflady. A tymczasem w październiku Miłosz otrzymał Nobla. I wtedy po raz pierwszy została puszczona w Trójce nagrana przeze mnie pół roku wcześniej «Piosenka o porcelanie». Ja sam nawet tego nie słyszałem, znajomi mi powiedzieli. To był mój debiut radiowy, o ile nie było wcześniej jakichś relacji z festiwalu krakowskiego – tego nie wiem. Zaraz potem zaczęto wydawać wiersze Miłosza. Wszyscy wtedy kupowali jego książki, a ja z tymi swoimi kajecikami tak zostałem" – wspomina bard.

W grudniu 1980 r. Stanisław Klawe był na spotkaniu z Miłoszem w siedzibie wydawnictwa NOWA. Zaśpiewał kilka piosenek z tekstami noblisty. Poeta powiedział mu, że jest zaskoczony tym, że tylu ludzi zna w Polsce jego utwory. Myślał, że jego książki trafią do może trzystu czytelników. Po tylu latach nieobecności w Polsce miał prawo tak sądzić. Opowiedział też anegdotę o tym, że w 1940 r. napisał sobie na urodziny „Piosenkę pasterską". Zaśpiewał ją zaproszonym gościom na stworzoną przez siebie melodię. Podszedł do niego wówczas Witold Lutosławski i z sympatycznym uśmiechem powiedział: „Wiesz, Czesławie, bardzo to ładny wiersz, ale muzyka, to taka hm… nie za skomplikowana".

Stanisław Klawe przygotował potem według własnego scenariusza spektakl poetycko – muzyczny w oparciu o utwory noblisty „…więc mogę być spokojny o to co kochałem”, w świetnej aranżacji Stanisława Krupowicza (kolegi barda jeszcze z LO im. Rejtana), z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego. Spektakl prezentowany był najpierw na Scenie Kameralnej krakowskiego Teatru Starego z udziałem Olgierda Łukaszewicza, a potem w Klubie Politechniki Warszawskiej Riviera-Remont z Wojciechem Pszoniakiem.

W Łomży odbywał się cykliczny festiwal poezji. Organizował go poeta Jan Kulka. W 1981 r. zaprosił na tę imprezę także Czesława Miłosza i, aby mu zrobić przyjemność, jego kolegów z grupy „Żagary”. Stanisław Klawe wykonał tam kilka piosenek z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego. „Dostałem wtedy od noblisty «Psalmy» w jego tłumaczeniu, z dedykacją. Siedzieliśmy, rozmawialiśmy i nawet mi do głowy nie przyszło, żeby sobie zrobić z nim fotkę. To spotkanie odbywało się w skansenie nad Narwią. Miłosz z Arturem Międzyrzeckim stali, patrzyli z sentymentem na rzekę i rozmawiali o tym, że podobnie w Wilnie Wilejka się wije…” – wspomina bard.

PO CO SIEDZIELIŚMY W NISZY?

Jak opozycyjny bard ocenia zmiany, które zaszły w Polsce po roku 1989? Uważa, że przemiany gospodarcze i polityczne są

raczej pozytywne, natomiast pewne nurty kultury na tym straciły. „I teraz trudno znaleźć przyczyny. Kultura jest dotowana, ale nie wiadomo dlaczego taka, a nie inna. Z rynku korzystają tacy artyści, którzy korzystali i w poprzednim ustroju. My byliśmy w niszy, która wtedy wydawała się taką niszą optymistyczną, mimo znowu uwikłania w pewien układ polityczny. Wiadomo, że kultura studencka organizowana była przez SZSP, ale wielu działaczy było zacnych, zrobiło dużo dobrego. Związani byli z klubem Riwiera Remont. Często działali niekoniunkturalnie. Nie po to, żeby zrobić karierę. Mieli fajne pomysły, np. każdy z klubów stworzył taką swoją supergrupę składającą się z laureatów Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Obok krakowskich Jaszczurów, wrocławskiego Pałacyku, gdańskiego Żaczka, Remont należał do najlepszych klubów akademickich w Polsce. To była też ciekawa publiczność, prawdziwa elita – nie tylko techniczna. Ludzie bardzo sprawni intelektualnie, którzy potrafili docenić to, co wartościowe. Myśmy na początku lat osiemdziesiątych grali podczas strajków organizowanych na uczelniach przez Niezależne Zrzeszenie Studentów, ale też na salach i korytarzach podczas strajków robotniczych. Trudno się przyznawać do tych rzeczy dobrych, które były. Bo one są teraz uważane za niedobre” – wyznaje Stanisław.

Jeszcze w latach 90. miała miejsce próba telewizyjnego programu „Powrót bardów”. Stanisław Klawe był wówczas

recenzentem wewnętrznym telewizyjnych programów rozrywkowych. W jednym z konkursów publiczność miała wybrać najlepszy utwór. Wystąpili w nim obok wielu innych wykonawców m.in. Gintrowski i Kaczmarski. Wygrała najbardziej nieciekawa piosenka. Stanisław pomyślał wtedy: „I po co myśmy się tam męczyli w tej niszy, myśląc, że to kiedyś będzie komuś bardziej potrzebne?”

W latach 90. Stanisław Klawe zorganizował też kilkanaście edycji festiwalu „Przybycie bardów” – w Brwinowie, Węgrowie, Grodzisku Mazowieckim i Warszawie. Występowali na nich ludzie piszący i komponujący własne utwory. Trochę szkoda, że ten ruch bardowski się nie rozwinął. Jedną z niewielu imprez, które propagują tego rodzaju twórczość jest Międzynarodowy Festiwal Bardów OPPA organizowany nadal w Warszawie.

Stanisław ma za sobą także kilka lat intensywnej współpracy z rozgłośniami radiowymi. Przez półtora roku tworzył śpiewane na nutę dziadowską felietony informacyjne w Radiu Plus. W redakcji był o 6.00 rano, aby już o 7.50 zaśpiewać na żywo nowy czterozwrotkowy, rymowany utwór pisany do stałego podkładu muzycznego, komentujący najświeższe wiadomości – obyczajowe i polityczne. Trzy razy dziennie na żywo w radiu ogólnopolskim! W tym czasie stworzył chyba tyle wersów, ile liczy *Pan Tadeusz*. Takie muzyczne felietony wykonywał także w Radia Dla Ciebie – ale tylko raz w tygodniu.

Wspólnie z Andrzejem Paulukiewiczem tworzył też kolumnę satyryczną „Ueorgan Ludu” w tygodniku „Wprost”. Przez kilka lat pisał teksty dla „Zsypu” – satyrycznej audycji nadawanej w I Programie Polskiego Radia. To w jednym z jej odcinków w rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej w 2007 r. wykonał po raz pierwszy piosenkę „Wstążka pani Agnieszki”. Była w niej m.in. taka zwrotka:

> Gdy głowa taka ciężka
>
> coraz dotkliwszy brak
>
> Gdzie jest pani Agnieszka
>
> co powie nam, co i jak?

POŁĄCZENIE MIŁOSZA Z KABARETEM

„Nigdy nie robiłem niczego na zamówienie, nawet własne. Nie myślałem, że teraz walnę tutaj pięciu Czechowiczów, albo sześciu Gałczyńskich. Choć Czechowicz wydawał mi się taki kuszący, podobnie jak Leśmian, ale kilka osób już wykonywało ich utwory. A jak poeci byli popularni, to ja już ich nie śpiewałem. Mnie wiersze oczywiste nie interesowały. Zawsze szukałem własnych ścieżek, lubiłem wyszukiwać mało znane

utwory. Starałem się, żeby to było niebanalne. Pewne piosenki musiałem zaśpiewać. Dla mnie muzyka była formą wniknięcia w tekst, na miarę tych moich możliwości. Śpiewałem Lechonia «Pytasz, co w moim życiu», kilka utworów Gałczyńskiego, między innymi «O mojej poezji», także kilka wierszy Herberta, między innymi «Architekturę»czy «Prośbę»" – wspomina bard.

Najwięcej piosenek Stanisława Klawe ma charakter satyryczny. Najbardziej znane jego utwory to: „Piosenka pieska pokojowego", „Gaście światło", „List otwarty", „Amerykański plan", „Wizyta prezydenta".

„Ja tak naprawdę cierpię trochę na brak tożsamości bardowskiej. Uważam, że nie do końca się realizuję jako bard. Publiczności jest wszystko jedno, czyich tekstów słucha, byleby były dobre. Natomiast ja mam taką organiczną potrzebę podkreślenia autorstwa. Jestem strasznie na nie wrażliwy. I zawsze mnie interesuje, kto napisał dany tekst. I ciągle szukam w Internecie, i błogosławię go, że mogę sprawdzić, kto jest autorem danej piosenki. To są dla mnie niesamowite odkrycia często. Jestem wielbicielem piosenki, ale fascynuje mnie też bardzo muzyka poważna. Już przecież z wyborem sekcji w klubie Remont miałem problem – stałem przed plakatem i nie wiedziałem, gdzie się zapisać. U mnie to jest jakoś dziwnie posklejane. Połączenie Miłosza z kabaretem to jest przecież trochę… trudne." – przyznaje z uśmiechem Stanisław. „A nie mogłem sobie w życiu

odmówić napisania iluś tam tekstów satyrycznych, zresztą, takich chyba napisałem najwięcej. We mnie siedzi i to, i to. Nie mogę się pozbyć ani tego, ani tego. Czasem coś zrymuję lekko, satyrycznie, a czasem ironicznie. Zresztą ironia to także ważny składnik i poezji Gałczyńskiego, i Herberta – trudno się tego wyzbyć.”



Od lewej: Stanisław Klawe, Maria Duszka, Marta Sosnowska, Krzysztof Krakowski, Magdalena Krakowska i Wojtek Gęsicki na koncercie z cyklu „Scena Zaułek”, Dom Kultury w Łomiankach, grudzień 2021 r., fot. arch. Domu Kultury w Łomiankach.

Stanisław Klawe w latach dziewięćdziesiątych wracał jeszcze do Miłosza, ale nie było woli wydawniczej i producenckiej. A potem

Studio, w którym nagrywał te piosenki, rozpadło się i po tych nagraniach nie pozostał ślad. Czuł jednak potrzebę stworzenia czegoś poważnego. Sięgnął wówczas po teksty Mickiewicza i Słowackiego. I tak powstała jego debiutancka płyta „Nad wodą wielka i czystą" nagrana w studiu Jacka Wąsowskiego.

„Zawsze miałem problem z takim dopięciem… W 2021 r. roku realizowałem online projekt *Bardowie panny «S»* poświęcony jubileuszowi 40-lecia Przeglądu Piosenki Prawdziwej «Zakazane piosenki», który odbył się w 1981 r. w gdańskiej Hali Oliwia. I wtedy Grzesiu Tomczak przysłał mi dokładny program tej imprezy i swoje teksty opatrzone pieczątkami cenzury. Bo on zbiera wszystko, ma całe archiwum. Ja swoje zdjęcie z występu na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie dostałem od fotografa Jerzego Fedaka po czterdziestu latach – znalazł je, porządkując swoje archiwum. Tak samo jest z nagraniami, nie zadbałem w porę, żeby je zachować" – żałuje Stanisław.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Stanisławowi Klawe Brązowy Medal „Zasłużony dla Kultury Gloria Artis". Za działalność na rzecz niezależnej kultury i wydawnictw drugiego obiegu został także wyróżniony Odznaką Honorową „Zasłużony działacz kultury".

Bard udziela się nadal w wielu organizacjach. Należy do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS oraz Związku Zawodowego

Twórców Kultury. Jest też członkiem Zarządu w Stowarzyszeniu Literacko Muzycznym „Ballada” i „Warszawskiej Sceny Bardów”. W latach 2010 – 2020 Stanisław Klawe pełnił ważną funkcję Sekretarza Generalnego Związku Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAKR”. Prezesami w tym czasie byli kolejno: Jacek Korczakowski, Ryszard Ulicki i Krzysztof Dzikowski. Od niedawna ZAKR ma nowe władze. Stanisław Klawe życzy następcom powodzenia. A sam ma nadzieję, że teraz będzie miał czas na dopięcie swoich spraw – pisanie, komponowanie nowych utworów, a także nagranie na płytach piosenek, które na to czekają, niektóre od wielu już lat.

*

Część 1:

> Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (1).

Zobacz też:

> Wilno, czy ty pamiętasz mnie?

Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (1).

Maria Duszka *(Polska)*

Teodor Parnicki twierdził, że mieszańcy są szczególnie utalentowani. Bard Stanisław Klawe na pewno należy do tych, którzy zostali bardzo hojnie obdarowani przez los, także dzięki genom swoich przodków. Przede wszystkim – nie jest pierwszym artystą w swojej rodzinie.

DZIEJE SPISANE CYRYLICĄ I SZWABACHĄ



Portret Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, XIX w., Archiwum Cyfrowe „Wojtkuszki”, wikimedia commons

Jego przodkowie ze strony matki byli Polakami, ale przez kilka wieków mieszkali na Litwie. Kiedy po rewolucji rosyjskiej stracili majątki, przenieśli się do Polski. Jedną z najbarwniejszych postaci tego rodu był pradziadek barda, Stanisław Kazimierz hrabia Kossakowski. Mieszkał w Wojtkuszkach koło Wiłkomierza (obecnie Litwa). Był utalentowanym fotografikiem, mecenasem sztuki, jednym z fundatorów Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Zachęta”. Prowadził również w Warszawie salon artystyczny. Na przełomie XIX i XX wieku stworzył wspaniałą kolekcję fotografii. W zbiorach Narodowego Muzeum Sztuki im. M. K. Čiulrionisa w Kownie znajduje się obecnie aż sześć tysięcy zdjęć jego autorstwa. Pisał też pamiętniki i dzienniki, nad

których wydaniem pracuje obecnie Fundacja Kossakowskich.

*

Jego żona Michalina Zaleska – Kossakowska pisała wiersze. Jej *Poezje* ukazały się w drukarni Orgelbranda w 1893 r. Z kolei mama Stanisława pisała utwory okolicznościowe, teksty dla teatrzyków i szopek.

Natomiast przodkowie po mieczu na początku XIX w. przywędrowali do Polski z Niemiec, a dokładnie z Meklemburgii. Dziadek barda, Stanisław Adolf Klawe był przed wojną właścicielem dużej firmy farmaceutycznej w Warszawie. Produkował leki nie tylko na rodzimy rynek, ale także na eksport, między innymi do Kanady i na Bliski Wschód. Co ciekawe, określenie „klawe", czyli „dobre" ponoć pochodzi właśnie od nazwiska właściciela owej firmy, której produkty znane były z doskonałej jakości. W czasie wojny przedsiębiorstwo zostało przejęte przez Niemców, a w 1945 r. znacjonalizowane.

Ojciec barda, Zdzisław Klawe był chirurgiem, a za udział w Powstaniu Warszawskim został odznaczony orderem Virtuti Militari. „Pisząc historię mojej rodziny z jednej strony trzeba się więc przegryźć przez cyrylicę, a z drugiej przez szwabachę" – mówi Stanisław. Komunizm doprowadził jego antenatów – ze strony ojca i matki – do ruiny materialnej. Nie mógł więc być

przyjaźnie nastawiony do tej formacji ustrojowej. Tak się złożyło, że swój bunt wobec niej wyrażał śpiewając. A wiadomo – piosenka, zwłaszcza satyryczna, ma moc kruszenia murów.

Poezją interesował się od dziecka. Pierwszy wiersz rymowany napisał… podczas klasówki w III klasie szkoły podstawowej. W szkole średniej brał lekcje gitary w ognisku muzycznym, ale jeszcze nie pisał własnych tekstów i nie śpiewał. Wychował się na Kabarecie Starszych Panów. Znał ich twórczość na pamięć. Słuchał też Skaldów, Breakoutu. Już wtedy w piosence najbardziej interesował go tekst.





*

Fot. z lewej: Kamienica Henryka Klawego przy pl. Trzech Krzyży 10, w której mieściła się apteka (kamienica upaństwowiona w 1949, rozebrana ok. 1974). APW.

Fot. z prawej: Pałac w Wojtkuszkach od strony ogrodu, 1902 r., zbiory Narodowego Muzeum Sztuki im. M. K. Ciurlionisa w Kownie.

W liceum odkrył dla siebie twórczość Przybosia, Czechowicza, Jesienina (do dziś potrafi recytować jego wiersze). Wielkie

wrażenie wywarł na nim pierwszy kontakt z poezją Herberta – dokładnie pamięta ten moment. Był u babci w niedzielne popołudnie, a w telewizji nadawano wywiad z autorem „Barbarzyńcy w ogrodzie” (swoją drogą – szkoda, że dziś raczej nie zobaczymy wywiadu z żadnym poetą w niedzielnym, popołudniowym programie telewizyjnym). Kilka lat później, już po maturze, Stanisław Klawe stworzył dwie piosenki inspirowane twórczością Herberta: „Dlaczego gram na fujarce” i „Witaj, drogi książę” zainspirowany „Trenem Fortynbrasa”.

Co ciekawe, zupełnie nie pamięta momentu, w którym sam zaczął pisać teksty piosenek. „Na pewno impulsem była twórczość Jacka Kleyffa z Salonu Niezależnych. Wszystko tam waliło mnie po głowie – i muzycznie i tekstowo”- wspomina. W 1975 r. był na jego koncercie w jednej z warszawskich willi. Utrwalił ten występ na własnym magnetofonie. Przez długi czas, dopóki nie zaginęła, była to jego ulubiona kaseta. Drugą, równie fascynującą, nagrał sobie w Piwnicy pod Baranami.



Mgr Henryk Klawe, założyciel apteki i laboratorium, 1926. Repr. z „Tygodnika Ilustrowanego” z 13 III 1926 r.

Idąc w ślady przodków, mógł wybrać medycynę albo sztukę. Pierwotnie zamierzał być lekarzem. Przez kilka lat studiował medycynę, jednak w końcu przeważyły geny przodków po kądzieli. Będąc już studentem, poczuł potrzebę przynależności do jakiegoś grona artystów. W działającym przy Politechnice Warszawskiej Klubie Riviera – Remont zobaczył ogłoszenie o naborze do grup: wokalnej, poetyckiej, jazzowej i kabaretowej. Nie mógł się zdecydować, do której z nich chciałby należeć. Zaśpiewał przed komisją kilka swoich piosenek i został przyjęty. Po krótkim okresie terminowania założył grupę kabaretową „Piosenkariat”. Należeli do niej między innymi Jacek Kaczmarski, Stanisław Zygmunt, Zbigniew Łapiński i Przemysław Gintrowski.

Razem postanowili stworzyć program kabaretowy – ostry, zaczepny. „Nasze występy zaczynaliśmy wesoło, od piosenek żartobliwych, prześmiewczych, potem satyrycznych, ale już doprawionych trochę goryczą, kończyliśmy poważnie” – wspomina Stanisław.

Na XIV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Studenckiej zdobył III Nagrodę za utwory satyryczne. Zwycięzcą festiwalu był wówczas Jacek Kaczmarski, a laureatem II Nagrody Andrzej Poniedzielski. W gronie nagrodzonych znaleźli się też Bronisław Opałko i Jacek Zwoźniak z grupą B Complex. W jury zasiadali m.in. Wojciech Młynarski i Zygmunt Konieczny.

W pierwszym z nagrodzonych utworów pt. „Gaście światło, obywatele”. Stanisław krytykował gospodarkę socjalistyczną i ciągle w niej występujące „przejściowe trudności”. W piosence „Coś mi pękło” opisywał postawy ludzi zeszmaconych, pozbawionych kręgosłupa moralnego, których władza bardzo łatwo może kupić. Oto fragmenty tego utworu:

> Coś mi pękło, robię ogląd,
>
> A to pękł mi światopogląd.
>
> Przeczekamy i to,

> przeżyjemy i to (…)
>
> Światopogląd rzecz nabyta
>
> Się załata go i kwita; (…)
>
> A jak znudzą się już łaty,
>
> To się sprzeda go na szmaty;
>
> Będzie z tego niezły dochód
>
> Może willa i samochód. (…)

W 1980 r. Stanisław Klawe był scenarzystą i reżyserem koncertu „Wariacje na temat…” podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Koncert odbył się w Teatrze im. Jana Kochanowskiego i zgromadził (chyba po raz pierwszy) najlepszych artystów tzw. piosenki studenckiej lat 70. Wystąpili na nim: Jan Wołek, Grzegorz Tomczak, Maria Wiernikowska, Marek Tercz, Grzegorz Bukała, Wolna Grupa Bukowina i wielu innych. Wszyscy wykonali swoje piosenki w aranżacji na orkiestrę.



Stanisław Klawe, fot. Nasielski Ośrodek Kultury;

Rok później Stanisław Klawe uczestniczył w Przeglądzie Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w gdańskiej Hali „Olivii”. Za wykonanie jego ballady „Kiedym stawił się…” Nagrodę Publiczności „Brązowy Knebel” zdobyła Małgorzata Bratek. Oto fragmenty tego utworu:

> Kiedym stawił się u nieba wrót
>
> Przed Najwyższym się skłonić kazali
>
> Pan zapytał mnie, jakiem swe życie wiódł

> Jak to jak? Budowałem socjalizm! (…)
>
> Budowałem świat, jak głosi wieść
>
> Dobrobytu i sprawiedliwości.
>
> Miałeś szczęście więc, powiada Pan,
>
> Że poznałeś go, żeś życia w nim zaznał,
>
> Bo ja taki świat bez nędzy i zła
>
> Próbowałem sam stworzyć od dawna.(…)
>
> To wspaniałe tak przeżyć swe dni.
>
> Pan raduje się, więc przerywam od razu:
>
> Budowaliśmy socjalizm i …
>
> Na nic więcej nie było już czasu.

Był również laureatem FAMY – Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu. Tak wspomina tę imprezę: „To był dwutygodniowy festiwal wszelkich możliwych

dziedzin sztuki. Wszystko to miało bardzo wysoki poziom artystyczny. Zanim jednak pojechałem tam jako uczestnik, miałem okazję posłuchać w Radiu Szczecin nagrania takiego słynnego koncertu, w którym wystąpili m.in. Elżbieta Wojnowska, Jacek Kleyff i Krzysztof Piasecki. Uwielbiałem wówczas wiersze Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Kiedy pojechałem kilka lat później na FAMĘ, to realizator tego ważnego koncertu zgrał mi go na kasetę – to była moja kolejna fascynacja i inspiracja zarazem.”

A POTEM PRZYSZEDŁ STAN WOJENNY

Na 12 i 13 grudnia 1981 r. zaplanowane były w poznańskim Klubie Eskulap dwa koncerty z cyklu „Niechciane teksty PRL”. Z wiadomych przyczyn odbył się tylko pierwszy z nich. Stanisław wystąpił wówczas w towarzystwie m.in. Marka Grechuty, Przemysława Gintrowskiego, Andrzeja Poniedzielskiego i Leszka Wójtowicza. „Śpiewaliśmy swoje ballady, a z drugiej sceny były podawane teksty ówczesnej oficjalnej propagandy. To było takie zestawienie rzeczywistości z jej opisem satyrycznym, czy refleksyjnym. Rano obudził mnie dzwonek telefonu hotelowego. Podniosłem słuchawkę, usłyszałem głos Andrzeja Poniedzielskiego. Powiedział, że… wojna. Ja pocieszyłem go: – Nie martw się, będziemy pisać i śpiewać pieśni. – Potem spotkaliśmy się w sali, obejrzeliśmy przemówienie generała i

rozjechaliśmy się do swoich domów. Wróciłem do Warszawy. Był ogromny śnieg, zaspy, mróz. Przy Regionie Mazowsze mieliśmy koło „Solidarności”, które skupiało twórców filmu, estrady i telewizji. Mieściło się na ulicy Wiejskiej, niedaleko Sejmu. Prowadząca nasze biuro Elżbieta Sadura, moja przyszła żona, przyjechała po południu i zabrała wszystkie listy uczestników, dokumenty finansowe i własną maszynę do pisania I dzięki temu to wszystko ocalało. Bo już następnego dnia biuro zostało zaplombowane” – wspomina Stanisław Klawe.

POSTSTAN

W 1985 r. Stanisław Klawe był scenarzystą i reżyserem koncertu „Nie tylko dla przyjaciół” na FAMIE. Rok później za interpretację „Piosenki pieska pokojowego”z jego tekstem, Piotr Machalica otrzymał Nagrodę Główną na XXIII Krajowym Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu. Piesek pokojowy to metafora człowieka, który w zamian za „własną poduszeczkę i pełną miseczkę” jest skłonny zrezygnować ze swoich ideałów. Wie, że musi być łagodny i potulny, tłumić swój gniew. Nie może powiedzieć, co myśli naprawdę, bo może za to zapłacić utratą dobrej posady, luksusowych warunków życia. Oto fragment tej piosenki:

> Jestem małym pieseczkiem

> Mam własną poduszeczkę
>
> Zawsze pełną miseczkę
>
> I kaftanik na chłód.
>
> I szczęście jest tak blisko
>
> Posłusznym być to wszystko
>
> Bo jeśli nie to schronisko
>
> Lub hycla mocny sznur (…)
>
> I jestem rad że pan mnie ma
>
> Bo mu wypada trzymać psa
>
> A już najlepiej gdy to jest
>
> Posłuszny pokojowy pies.

W latach 80. Stanisław Klawe współtworzył kabarety Zjednoczenie Satyryczne „Polżart” i „Pod Okiem” – z Markiem Ławrynowiczem, Barbarą Dziekan, Kazimierzem Kaczorem,

Piotrem Machalicą i Zbigniewem Zamachowskim. Występował też w programach kabaretów „Długi”, „Nowe Hybrydy” i „Pod Egidą”. Piosenki z jego tekstami wykonywali m.in. Małgorzata Bratek, Magda Żuk i zespół „Raz Dwa Trzy”.

*

Część 2:

> Między cyrylicą a szwabachą – Stanisław Klawe (2).

*

Archiwalne fotografie pochodzą z:

https://www.polenausfreierwahl.de/bohaterowie/rody/klawe

https://dzieje.pl/wystawy/wernisaz-wystawy-kocham-fotografie-portret-epoki-w-obiektywie-stanislawa-kazimierza

*

Zobacz też:

Marceli Nencki – stypendysta Alfreda Nobla

Złączył nas czas. Część 1.

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramatopisarzem, pisarzem – o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.

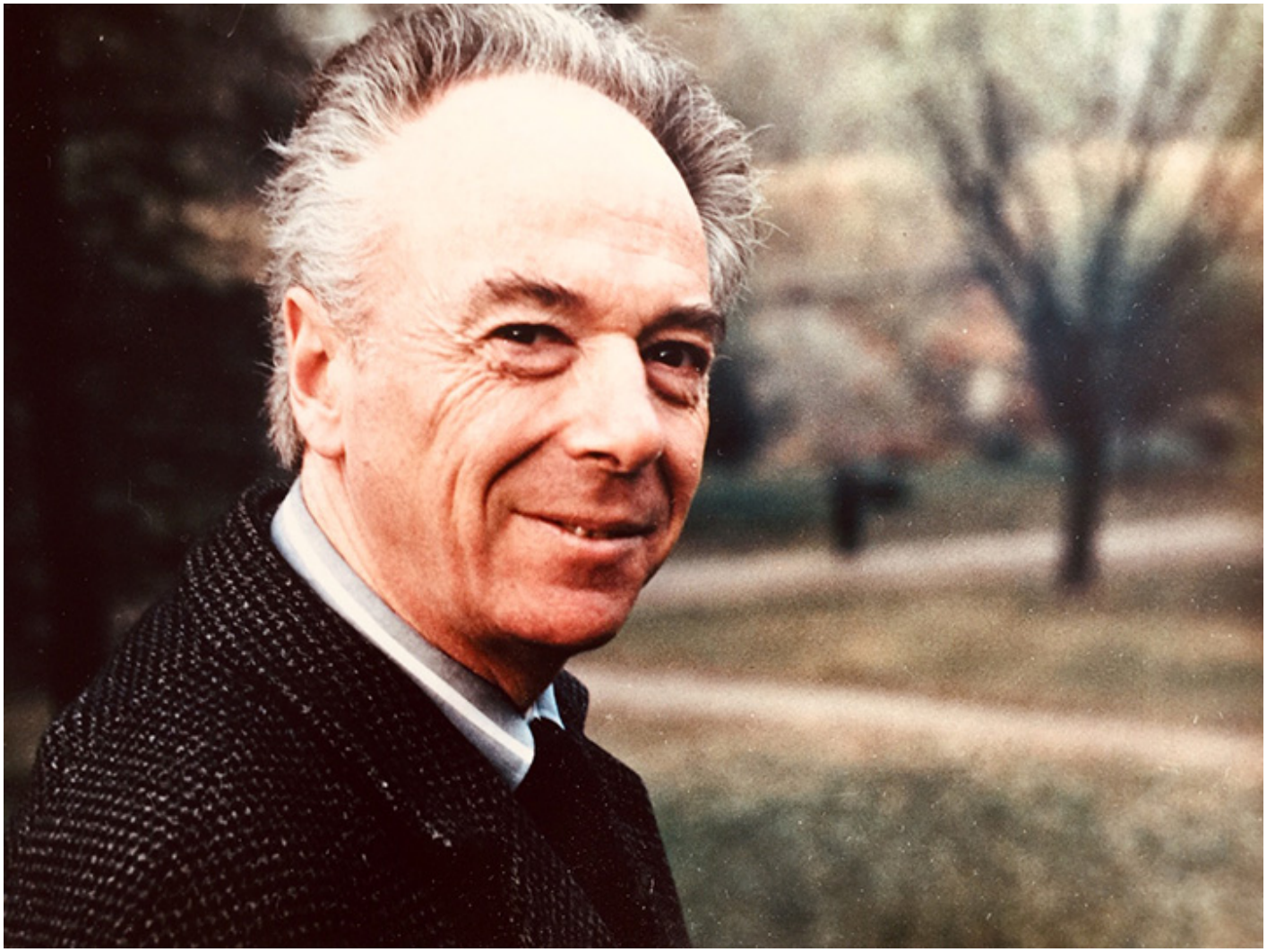

Jarosław Abramow-Newerly, fot. Marek Nowicki

Joanna Sokołowska-Gwizdka: *(Austin, Teksas)*

Z Pana wszechstronną twórczością zarówno poetycką, jak i kompozytorską zetknęłam się podczas spektaklu Salonu Poezji, Muzyki i Teatru Marii Nowotarskiej pt. „Dopóki śpiewam ja” w 2002 r. Do Toronto, które miało stać się moim nowym emigracyjnym domem, przyjechałam w 2001 roku. Jakim więc szczęściem było dla mnie odkrycie, że w Kanadzie są nie tylko wybitni polscy twórcy, ale i polskie gazety. Mając doświadczenie zarówno akademickie, jak i dziennikarskie mogłam natychmiast włączyć się w nurt

twórczości polskiej poza krajem. Spektaklem byłam oczarowana. Znałam wykonywane na scenie w Toronto wielkie przeboje, wiele razy słyszałam je w Polsce, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to Pan jest autorem większości z nich, zarówno tekstu, jak i muzyki. Znamy dobrze wykonawców, bo to z nimi mamy bezpośredni kontakt, a autorów mniej. Jak to jest, kiedy utwór, który się stworzyło, wchodzi na stałe w powszechny obieg, będąc zapisem i ikoną pewnego czasu? Co czuje wtedy autor?

Jarosław Abramow-Newerly: *(Toronto)*

Ilekroć słyszę, że jestem znanym autorem, to przypomina mi się opowieść mojego Ojca Igora Newerlego, który opowiadał, jak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wysyłano pisarzy w teren na wieczory autorskie. I na jednym takim wieczorze w dużej hali fabrycznej organizator tego spotkania, działacz kulturalno-oświatowy zaprezentował Ojca tak: – *Witamy sławnego pisarza*, po czym nachylił do Ojca i szeptem spytał: – *Przepraszam, a jak nazwisko?* Od tej pory z tą pisarską sławą jestem ostrożny.

Ale wracając do Pani pytania w sprawie piosenek to na pewno najbardziej cieszyłem się kiedy usłyszałem w radio moją piosenkę, gdy byłem bardzo młody, jak i teraz kiedy jestem bardzo stary. Miło mi bowiem, że te piosenki wciąż żyją i są śpiewane, chociaż niektóre z nich liczą sobie ponad pół wieku. I ma Pani absolutną rację, że na ogół znamy piosenkę, a nie wiemy

kto ją stworzył. Powiedziałbym nawet, że im piosenka jest bardziej znana tym bardziej staje się własnością ludu i jest anonimowa. Przykładem pieśń harcerska i biesiadna „Płonie ognisko i szumią knieje”. Wszyscy ją znamy, a mało kto wie, że jej autorem jest poeta Jerzy Braun, stryj reżysera i pisarza Kazimierza Brauna.

Pisząc książkę o scenie polskiej w Toronto „Teatr spełnionych nadziei” poznałam też z nagrań wcześniejszy spektakl poświęcony Pana twórczości „Bo ja tak mówiłem żartem” z 1996 r. Jak Pan wspomina te dwa Pana benefisy w Toronto i czym zaowocowały?

Tę Pani książkę uważam za niezwykle cenną. Ocala bowiem pamięć o wspaniałej działalności Marii Nowotarskiej i stworzonego przez Nią Salonu Poezji, Muzyki i Teatru. Maria Nowotarska ułożyła z moich piosenek dwie rewie i wystawiła je niezwykle profesjonalnie. Te spektakle były na tyle udane, że publiczność była pewna, że w tym kształcie przeniesione zostały z jakiegoś teatru w Warszawie, tymczasem było to oryginalne dzieło reżyserskie Marii Nowotarskiej. Jako aktorka brawurowo odśpiewała i odtańczyła moją piosenkę: – *Jestem wiecznie młoda koza, nie mimoza, nie skleroza, chociaż kończę dziewięćdziesiąt dziewięć lat! Do stu lat brakuje roczek, śpiewająco go przeskoczę, ale błagam ja nie lubię takich dat!* Na potrzeby tych rewii napisałem specjalnie walca na koloraturowy sopran Marii

Knapik-Sztramko, która w tej rewii z powodzeniem wystąpiła, a także „Marsza Don Kichotów”, którego sam zaśpiewałem. Tekst tego marsza szczęśliwie zacytowała Pani w swojej książce dzięki czemu ocalał.

„Dopóki śpiewam ja”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Jerzy Połomski

Polem realizacji Pana talentu zarówno kompozytorskiego, jak i jako autora tekstów piosenek oraz skeczów stał się słynny Studencki Teatr Satyryków – kuźnia talentów, z którym był Pan związany od 1954 do 1969 roku. STS był antidotum na socjalistyczną rzeczywistość, wentylem bezpieczeństwa dla młodych, zdolnych, pełnych pomysłów ludzi. Pana twórczość z okresu STS-u znalazła się w publikacji „Myślenie ma kolosalną przyszłość” (1957).

To była debiutancka książka zawierająca teksty z STS-u moje, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Tytuł pochodził z nazwy jednego z naszych programów i zrobił taką karierę, że stał się potocznym powiedzeniem i zawędrował do książki Henryka Markiewicza i Anrzeja Romanowskiego „Skrzydlate słowa”.

O tym czasie napisał Pan piękną książkę „Lwy STS-u”, w której opowiada Pan o historycznych już postaciach i opisuje wiele bardziej lub mniej znanych wydarzeń. Jakby

teraz, po latach, podsumował Pan to, co dał Panu STS?

STS mnie uformował jako satyryka, kompozytora i aktora. We wczesnej młodości chciałem zostać aktorem. Nawet przygotowywałem się w 1953 roku do egzaminu na PWST razem z moim kolegą ze szkoły Marianem Jonkajtysem. W ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem na egzamin. On zdał i został aktorem. Mnie zaś z aktorstwa wyleczył STS. Tam dużo grałem i śpiewałem w naszych operetkach. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że dużo lepiej jest pisać niż występować i mieć wieczory zajęte. Dużo większą satysfakcję dawało mi siedzenie na widowni i obserwowanie reakcji publiczności na moje utwory. Teatr jest okrutnym weryfikatorem tekstu. I albo publiczność klaszcze i się śmieje, albo milczy i chrząka ze znudzenia. Dzięki STS-owi uwierzyłem we własne siły. Odnalazłem własną wartość i przestałem być tylko synem sławnego Ojca. Podpisywałem się Abramow i nikt nie wiedział, że słynny pisarz Igor Newerly to mój Ojciec.

Mówił Pan, że mama miała talent muzyczny, a tata pisarski. Tata opowiadał Panu bajki, a mama śpiewała. Czy z domu wyniósł Pan tę wszechstronność?

Na pewno zdolności muzyczne odziedziczyłem po swojej Mamie. Ona była przed wojną nauczycielką śpiewu i główną śpiewającą aktorką kukiełkowego Teatru „Baj”. Jeszcze jak byłem w wózku

wśpiewywała we mnie różne piosenki. Bardzo się zdziwiła, kiedy nagle, jeszcze nie mówiąc, powtórzyłem za nią znaną biesiadną piosenkę „Za dzień, za rok, za chwilę razem nie będzie nas”, pohukując w takt słów „uu uu uuu, uuuuu bu!”



Mama, pani Basia – Barbara z Jareckich, fot. arch. J. Abramowa-Newerlego

Mając pięć lat ułożyłem pierwszy swój utwór muzyczny „Galop koni” Opus 1, słowem zapowiadałem się na Mozarta. Niestety miałem bardzo duże kłopoty z czytaniem i pisaniem nut. I nic z tego nie wyszło. Ale miłość do pisania piosenek pozostała. I rozkwitła właśnie w STS-e. Co śmieszniejsze do STS-u zaproszony zostałem jako kompozytor. Napisałem wtedy do tekstu wydrukowanego w „Po prostu” walca „Na UW, na UW, na

UW – chcesz coś dostać, musisz postać dłużej tu!", który był śpiewany przez naszą studencką polonistyczną grupę. Na jakiejś wieczornicy podszedł do mnie Marek Lusztig i powiedział: – *Słyszałem, że skomponował kolega walca. Może przyjdzie kolega na próbę do naszego Studenckiego Teatru Satyryków.* I tak w marcu 1954 roku dołączyłem do grupy STS-u przyprowadzając ze sobą z kolei moich przyjaciół z polonistyki Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Na pewno to, że zostałem kompozytorem w dużym stopniu zawdzięczam naszemu niezapomnianemu kierownikowi muzycznemu Markowi Lusztigowi, który tych moich amatorskich kompozycji nie wyśmiał, tylko poważnie potraktował. Dzięki Niemu uwierzyłem w swoje kompozytorskie możliwości i z radością komponowałem piosenki i operetki. Miałem wrodzony dar układania chwytliwych melodii. Byłem jednak tak zwanym kompozytorem gwizdanym. Tego określenia zwykł używać Władysław Szpilman, z którym jako literat pracujący w radio, zasiadałem w komisji oceniającej nadsyłane piosenki. Szpilman siadał do pianina i przegrywał zgłoszoną fortepianówkę. Jak była napisana z błędami zwykł mawiać: – *To jest kompozytor gwizdany. Musi się trochę jeszcze pouczyć* – i dyskwalifikował utwór.

W 1961 roku napisałem dla STS-u muzykę do przedstawienia „Oskarżeni" Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. W sumie dwanaście piosenek, które brawurowo zaśpiewali Alina Janowska i Wojciech Siemion. Z „Oskarżonych" pochodzą takie znane

piosenki jak „Widzisz mała jak to jest”, „Polka kryminalna” czy „Ballada o Chmielnej” Agnieszki Osieckiej. Zaprosiłem na premierę Władysława Szpilmana. Po przedstawieniu uścisnął mi rękę i powiedział: – *No, panie Jarku. Muzyka się Panu udała. Gratuluję*. – *To właśnie ja jestem tym kompozytorem gwizdanym, panie Władysławie* – odparłem. Szpilman się zaśmiał i powiedział: – *Czasem zdarzają się wyjątki.*



Jarosław Abramow-Newerly z Agnieszka Osiecką, w głębi w głębi aktor Marian Kubera, fot. Sławomir Biegański, z arch. J. Abramowa-Newerlego.

Pana doświadczenie jako satyryka zaowocowało powstaniem szeregu jednoaktówek, spektakli teatralnych, słuchowisk radiowych, sztuk pisanych dla Teatru Telewizji. Poruszał w nich Pan problemy mitów społecznych, przemian obyczajowych, konfrontację tradycji z nowoczesnością. Pana sztuki takie jak „Derby w pałacu", „Darz bór", „Słowik Warszawy", weszły już na stałe do kanonu literatury polskiej. Za sztukę „Anioł na dworcu" otrzymał pan nagrodę im. S. Piętaka (1965) i nagrodę fundacji im. Kościelskich (1967). Kazimierz Braun przypomniał, że reżyserował Pana sztukę „Żaglowce, białe żaglowce" w 1970 r. w doborowej obsadzie (Fijewski, Zaczyk, Rudzki) w Teatrze Telewizji, a potem sztukę „Klik, klak" w 1973 r. teatrze w Lublinie.

Oglądałem niedawno „Żaglowce, białe żaglowce" w finezyjnej i doskonałej reżyserii Kazimierza Brauna. Znakomicie tę sztukę obsadził. Przypomnę, że sztuka ta dotyczy spotkania po latach kolegów z jednej klasy, a ściślej dwóch przyjaciół. Głównego bohatera, w którego eleganckim mieszkaniu odbywa się to spotkanie, przezywanego w szkole Gruchą oraz prymusa klasy Jędrusia Górniaka. Pierwowzorem „Żaglowców" był skecz z STS-u „Zjazd koleżeński". W skeczu tym i w sztuce pada kwestia. Jeden z byłych uczniów rozgląda się po klasie i mówi: – *Coś mało nas, kurka wodna*. Wtedy w skeczu to był żart. Teraz po latach smutna prawda. Czołowy aktor STS-u Ryszard Pracz do dziś lubi

to zdanie powtarzać na wszystkich zjazdach STS-u. Ze znakomitej obsady „Żaglowców" żyją już tylko trzy osoby – ja, Kazimierz Braun i Irena Szczurowska, która była wtedy młodą, piękną dziewczyną. W tym spektaklu starego profesora Puchaczewskiego, przezywanego Puchaczem zagrał wielki polski aktor Kazimierz Opaliński. Miał on niezwykły dar w prosty sposób wywoływać wzruszenie.

Była to wtedy ostatnia jego rola w telewizji. Byłem na nagraniu tego spektaklu. Wówczas aktorzy grali na żywo i jak ktoś się pomylił, to trzeba było zaczynać od początku. Opaliński w swojej kwestii się pomylił i aktorzy musieli zacząć grać od nowa. Uczynili to bez szemrania z wielkiego szacunku dla swojego starszego kolegi, uznanego za swego mistrza. W pewnym momencie stary Puchacz wywołuje do tablicy byłego ucznia, obecnie majora Ludowego Wojska Polskiego i zaczyna pytać o lewe dopływy Wisły. Ten oczywiście nie pamięta. – *Lewe?* – próbuje zagadywać. – *Tak lewe* – odpowiada profesor. – *Ale licząc od gór czy od morza? To znaczy od dołu czy od góry? – Jak ci wygodnie. Byle były wszystkie* – mówi profesor. Rolę tę wybornie zagrał Henryk Borowski. Stał z baranią miną i strzygł uchem jak koledzy w ławkach mu podpowiadają. Najgłośniej podpowiadał obecny ksiądz, którego profesor musiał uciszyć. Księdza tego grał Lech Ordon, aktor o niezwykle dobrodusznym wyglądzie. Ilekroć się z Ordonem po latach spotykałem to zawsze wspominał: – *Pamięta Pan nasze „Żaglowce"? To była sztuka!* –

wykrzykiwał.

Jedynym uczniem pamiętającym zasady moralne, których uczył stary Profesor był Jędruś, prymus klasy, którego wyśmienicie zagrał Tadeusz Fijewski. – *Kim jesteś teraz, Jędruś?* – pyta wzruszony profesor. – *Trzymam taksówkę, panie profesorze* – odpowiada Fijewski z bolesną miną. Dla Kazimierza Rudzkiego, który grał adwokata i u kolegi dyrektora generalnego, wysokiego działacza partyjnego, szukał poparcia, żeby wstąpić do Zbowidu, czyli Związku Kombatantów, musiałem dopisać rolę, bo nie chciał wystąpić w epizodzie. Cenzura nie puściła Zbowidu i musiałem go zastąpić Polskim Związkiem Kajakowym. Chciałem, żeby ten wysoki działacz partyjny był ministrem, ale to wówczas było niemożliwe. Nie mniej Witold Kałuski doskonale zagrał takiego zadowolonego z siebie dygnitarza.

Prawdziwą kreację w „Żaglowcach" stworzył Adam Mularczyk, aktor o diabolicznym wyglądzie i charakterystycznym głosie, który wsławił się rolą konia w pamiętnym przedstawieniu „Czekając na Godota" Samuela Becketta w reżyserii Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym w Warszawie oraz rolą Profesora Pęduszki w Radiowym Teatrze „Eterek" Jeremiego Przybory. Adam Mularczyk w pewnym czasie zrezygnował z aktorstwa i wraz żoną, naukowcem wirusologiem Zofią Wróblewską, koleżanką z pracy mojej Żony Wandy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie, wyemigrował do

Ameryki i osiadł w klasztorze Częstochowa pod Filadelfią. Tam założył teatr. Podczas okupacji pracował w teatrze razem z Karolem Wojtyłą.

Adam opowiadał mi, że jak kardynał Wojtyła przyjechał do Filadelfii i spotkali się razem, to przyszły papież wykrzyknął: – *Adam! Ty tu? – A ja odkrzyknąłem: – Lolek! Ty też tu?* – i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Jeden z zakonników, który bardzo dokuczał w pracy Adamowi podszedł do niego i spytał z podziwem: – *Pan zna kardynała? – A ja odwróciłem się do niego i powiedziałem dwa słow*a: – *„Odpierdol się”*!

Adam był bardzo żywiołowy i dowcipny. Teraz gdy oglądałem ten wspaniały spektakl to nie mogłem się nadziwić jak głęboko poruszyliśmy z Braunem problem czasu. Byliśmy obydwaj młodzi, mieliśmy po trzydzieści parę lat i na własnej skórze nie przeżyliśmy problemu starości, o którym mówił profesor do swoich uczniów: – *Po coście tu przyszli. Złączył was czas! Ten największy hycel. Przeglądacie się jeden w drugim i sprawdzacie czy jeszcze żyje.*

W puencie sztuki taksówkarz Jędruś mówi do swojego kolegi, głównego bohatera: – *Zastanów się, Grucha, dlaczego ty zrobiłeś karierę, a ja nie!?* I to jedno zdanie cenzura kazała mi wykreślić. Pojechałem do telewizji. Przyjęła mnie bardzo serdecznie dyrektor Teatru Telewizji Irena Bołtuć i w bardzo oględny sposób

prosiła, żebym to zdanie usunął. – *Ależ pani Ireno? Bez tego zdania nie ma mojej sztuki!* – broniłem się. – *Ja świetnie rozumiem. Ale taki nakaz mamy z góry!* – argumentowała. W końcu doszło między nami do ugody i zostało skreślone jedno słowo, mianowicie „Nie". Ale Fijewski tak to świetnie zagrał i machnął z rezygnacją ręką, że dla wszystkich było jasne dlaczego nie zrobił kariery w PRL. Był synem aptekarza w przeciwieństwie do Gruchy, Stanisława Zaczyka, który miał doskonałe pochodzenie społeczne. Dziś sądzę, że to jedno końcowe zdanie Irena Bołtuć puściła na własną odpowiedzialność. Wiem też, że po nadaniu spektaklu miała przykrości. Mianowicie zaprotestowało Ludowe Wojsko Polskie twierdząc, że w sztuce ośmieszyłem polskiego oficera.

Jarosław Abramow-Newerly, „Żaglowce, białe żaglowce", reż Kazimierz Braun, 1970 r., Teatr Telewizji
Tak długo rozgadałem się o „Żaglowcach", bo uważam ten spektakl za jeden z najlepszych w moim życiu i dziękuję za niego Kazimierzowi Braunowi. Potem w 1972 roku spotkaliśmy się razem w mojej sztuce „Klik-Klak", którą Kazimierz Braun wyreżyserował jako dyrektor Teatru imienia Juliusza Osterwy w Lublinie. Warto przypomnieć, że z jego inicjatywy przystąpiono w Lublinie do budowy nowego gmachu teatru.

Po wystawieniu w stanie wojennym głośnego spektaklu „Dżuma" według książki Alberta Camusa Kazimierz Braun został

pozbawiony dyrekcji Teatru Współczesnego we Wrocławiu i wyemigrował wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Tu został profesorem na Uniwersytecie w Buffalo. I szczęśliwy los zetknął go z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, dla których napisał wspaniałe sztuki teatralne. „Helenę – rzecz o Modrzejewskiej", „Tamarę L" o słynnej polskiej malarce Tamarze Łempickiej, dalej sztukę o Marii Curie-Skłodowskiej i aktorce Poli Negri, słowem o Polkach emigrantkach, które zrobiły światową karierę. Jednocześnie stał się na emigracji moim kolegą dramatopisarzem. Dziwny los sprawił, że ja w Kanadzie z dramatopisarza przerodziłem się w prozaika, a on z reżysera w dramatopisarza.

31 stycznia 2021 roku odbyło się spotkanie z Jarosławem Abramowem-Newerlym przez platformę Zoom w ramach Klubu Historyka Austin Polish Society w Teksasie. Obecny wywiad utrwala oraz uzupełnia to, o czym rozmawialiśmy podczas spotkania (Joanna Sokołowska-Gwizdka).

Część 2:

> Złączył nas czas. Część 2.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Jesień



Maria Duszka

Maria Duszka

JESIEŃ

> jesień tonie
>
> w deszczu i mgle
>
> nie opuszczasz moich myśli

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

ktoś powiedział

że nie można być zrozpaczonym

gdy się patrzy w niebo

ja przez cały czas obserwuję chmury

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

czuję się bezbronny ze swoją miłością

drzewa – to co pozostało nam z raju

przychodzi miłość i robi co chce

jak śmierć przychodzi i znika

> tęsknię kiedy ty tak spokojnie
>
> czytasz książkę na balkonie
>
> a jesień tonie w deszczu i mgle
>
> czuję się bezbronny
>
> ze swoją miłością
>
> drzewa – to co pozostało nam z raju
>
> łagodnie tonę w twoich oczach
>
> w twoich dłoniach
>
> gdy jesień tonie w deszczu i mgle

Maria Duszka

KAMIENIEJĘ

> nie ma już tych drzew
>
> wokół mego domu

błądzą tylko ich niewinne dusze

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

kamienieję

lubię wiedzieć zawsze

na czym stoję –

nawet jeśli to jest twarde dno

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

czasami zazdroszczę psu

> którego głaszczesz
>
> marzę tylko o tym
>
> by się przytulić
>
> do myśli o tobie
>
> i spokojnie śnić
>
> coraz rzadziej płaczę
>
> coraz rzadziej się śmieję
>
> kamienieję
>
> ka-mie-nie-ję

http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2019/10/Kamieniejęsłowa-Maria-Duszka-muzyka-i-wykonanie-Remi-Juśkiewicz.mp3



Remi Juśkiewicz

Maria Duszka

JACKET

> Oh baby, you logged in to my head
>
> your gentle words follow me
>
> our voices are kissing through the phone
>
> I have a poem in my head

a never-ending poem about you

I’ve hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

blood in my veins

like expectation

is pulsing

and flowing t’wards you

there is nothing better

than your arms

I’ve hung your jacket

in my wardrobe

> **all my clothes want to be**
>
> **close to it**

Maria Duszka urodziła się w Zduńskiej Woli, mieszka w Sieradzu. Jest poetką, bibliotekarką, dziennikarką, animatorką kultury, założycielką i opiekunką działającego od 2002 r. Koła Literackiego ”Anima”. Jej utwory zostały przełożone na język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, serbski, szwedzki, litewski, białoruski, węgierski, grecki, bułgarski, ukraiński i esperanto.

Opublikowała dotychczas dziewięć tomików. Ostatni z nich to wydany w 2016 r. (dodruk 2019 r.) polsko-litewski wybór wierszy „Wolność chmur **/** Debesų laisvė”- w przekładzie prezes Związku Pisarzy Litwy Birutė Jonuškaitė**.**

Wiersze publikowała m. in. w: „Toposie”, „Wyspie”, „Przekroju”, „Tyglu Kultury”, „Modern Haiku” (USA), „Reibeisen” (Austria), „Kyiv” (Ukraina), „Krantai” i „Naujoji Romuva” (Litwa) oraz w antologiach wydanych w Stanach Zjednoczonych, Serbii i Niemczech. Jej utwory prezentowane były także w I Programie Polskiego Radia, Radiu Łódź, Radiu Alfa, Radiu Poznań, Telewizji Polonia, Radiu Wilno i I programie Telewizji Litewskiej. Od 2017 r. Maria prezentuje wiersze ulubionych poetów w cyklu

zatytułowanym „Cztery ściany wiersza” w audycji Piotra Spottka „Pod wielkim dachem nieba” emitowanej we wrocławskim Radiu Muzyczna Cyganeria.

Była gościem organizowanego przez niemiecki land Schleswig – Holstein Festiwalu Kultury Polskiej „PolnischerSommer 2010″. W latach 2013- 2019 pięciokrotnie uczestniczyła w odbywającym się w Wilnie Międzynarodowym Festiwalu Poetyckim „Maj nad Wilią”, a w 2017 r. reprezentowała nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu „Wiosna Poezji” organizowanym przez Związek Pisarzy Litwy. W 2012 r. otrzymała stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2013 r. Odznakę Honorową za zasługi dla Województwa Łódzkiego. Należy do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.



Maria Duszka w Łazieńcu

Remigiusz Juśkiewicz, polski muzyk, kompozytor, aranżer, multiinstrumentalista i wokalista, od 16 lat mieszkający w Londynie. Od dzieciństwa związany ze środowiskiem scenicznym i estradą. Jego pierwszym instrumentem był akordeon. Skończył studia na wydziale Songwritingu (czyli pisania piosenek) w BIMM The British and Irish Modern Music Institute w Londynie. Od września 2019 jest studentem w Kingston University w Londynie, na wydziale Produkcji Muzycznej (MMus in Production

of Popular Music Cours).

Remi jest kompozytorem wielu piosenek, które są owocem bliskiej współpracy z poetami polskiej emigracji, głównie z Wielkiej Brytanii: z Wiesławem Fałkowskim, Dorotą Górczynską – Bacik, Aleksym Wróblem, ale także z Grażyną Wojcieszko – poetką, która ponad 30 lat spędziła w Belgii i Francji oraz mieszkającymi w Polsce: Marią Duszką i Adamem Gwarą.

Poza tym jest również autorem muzyki dla teatru „Katharsis" działającego w Dunstable koło Luton w Wielkiej Brytanii.

Od zawsze zafascynowany zespołem "The Beatles", ale również jako źródło inspiracji wymienia amerykański folk, bluegrass gospel, country, a obok wielkiego Boba Dylana pojawia się, równie wielki Czesław Niemen, którego białoruskie i rosyjskie pieśni ludowe śpiewane z akompaniamentem gitary, utkwiły mu w świadomości i kształtowały jego estetykę muzyczną.



Remi Juśkiewicz

Łódzki Teatr Piosenki



Koncert Łódzkiego Teatru Piosenki, Pałac Poznańskiego, fot. harmonyart.eu

Łódzki Teatr Piosenki powstał w 2012 r. w Łodzi z inicjatywy wokalisty i aktora Michała Maj Wieczorka. Działalność teatru zainaugurował spektakl „Z marzeń i snów” będący muzyczną opowieścią o Łodzi – mieście narodzin Teatru. W skład zespołu teatru wchodzą uzdolnieni absolwenci Akademii Muzycznej w

Łodzi oraz Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach m.in.: Emilia Kudra, Paulina Makulska, Marta Gabryelczak, Monika Kamieńska (wokalistki), Michał Makulski (aranżer muz., kompozytor, pianista), Michał Nowak (kontrabasista), Tomasz Stachurski (perkusista) oraz Michał Maj Wieczorek (wokalista). Teatr nie ma stałej siedziby, jest teatrem objazdowym wystawiającym swoje spektakle m.in.: Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych w Łodzi, w Pałacu Poznańskiego w Łodzi, Łódzkim Domu Kultury oraz Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Główny profil teatru stanowią tematyczne widowiska muzyczne o charakterze edukacyjnym. Poboczny nurt teatru stanowią farsy muzyczne. Misją teatru jest edukacja oraz rozwijanie wrażliwości młodych ludzi poprzez wartościową muzykę.

Nagrody Złoty Liść Retro 2013 za spektakl „Przeminęło z Foggiem”.



Koncert Łódzkiego Teatru Piosenki, Pałac Poznańskiego, fot. harmonyart.eu

Z Michałem Maj Wieczorkiem, twórcą Łódzkiego Teatru Piosenki rozmawia Monika Kamieńska.



Michał Maj Wieczorek, fot. Katarzyna Skowronek

Monika Kamieńska: *Michale, skąd pomysł na stworzenie Łódzkiego Teatru Piosenki? Co Cię do tego zainspirowało?*

Michał Wieczorek: Myślę, że powstanie zespołu było wynikiem moich wcześniejszych działań muzycznych, kiedy po ukończeniu Akademii Muzycznej w 2010 roku zdecydowałem się stworzyć widowisko muzyczno -filmowe, poświęcone historii piosenki w polskim filmie, „Muzyczne noce i dni polskiego filmu". Premiera odbyła się w Łodzi. Wtedy to spotkałem na swojej drodze wspaniałych muzyków: Michała Machulskiego, Tomka

Stachurskiego, Rafała Rytgiera. Zaczęliśmy tworzyć kolejne programy we współpracy z Akademickim Ośrodkiem Inicjatyw Artystycznych w Łodzi. Zaczęliśmy od cyklu koncertów zatytułowanych: „Muzyczne wspomnienie o…" poświęconych wybitnym polskim artystom takim jak Agnieszka Osiecka, Mieczysław Fogg, Anna German, Marek Grechuta, Maria Koterbska i inni. Pojawiła się także postać Bułata Okudżawy, którego twórczość jest mi szczególnie bliska.

MK: *Co decyduje o wyborze konkretnego artysty, którego życie i twórczość stają się osią programu?*

MW: Wynika to z moich sympatii muzycznych, ważna jest wartość muzyczna i literacka utworów. Postaci, które wybieram muszą mi być bliskie wewnętrznie.

MK: *No tak, bo przecież spektakle ŁTP mają formę muzycznej opowieści, która prowadzi widownię przez życie bohaterów. Rolę narratora, opowiadacza zawsze pełnisz Ty. Moim zdaniem, nie wiem, czy się z tym, zgodzisz, spektakle mają charakter nie tylko muzyczny ale i edukacyjny.*

MW: Tak, to jest chyba ich największy urok. Kiedy piszę scenariusze staram się te postaci „przefiltrować" przez moją osobowość. Mam takie wrażenie, że część ich osobowości tkwi we mnie. To tak, jakbym w ich twórczości odnajdywał cząstkę

siebie. Np. bardzo jest mi bliska twórczość Agnieszki Osieckiej czy Bułata Okudżawy.



MK: *Można powiedzieć, że realizujesz swoje pasje, które mają także swoje miejsce w ukończonej przez ciebie niedawno, czekającej na premierę książce: „W melodii tej siła zaklęta”? Bo chyba polska piosenka jest ci szczególnie bliska?*

MW: Tak, ale nie unikam także zagranicznych artystów. Mamy w repertuarze piosenki Franka Sinatry, przeboje gwiazd francuskich i włoskie hity wszechczasów. Realizujemy także cykl koncertów pod hasłem: ”Muzyczne podróże”.

MK: *Kiedy powstawały pierwsze programy muzyczne przeplatane opowieściami o życiu bohaterów, nasycone anegdotami ciekawostkami, nie sądziłeś chyba, jak wielką będą się cieszyć popularnością i że zyskają tak dużą liczbę wiernej publiczności?*

MW: Można powiedzieć, że takich programów, jakie proponuje Łódzki Teatr Piosenki, nie ma na rynku. Jesteśmy naprawdę

unikatowi.

MK: *Jaka jest według ciebie tajemnica sukcesu twojego zespołu, bo bilety na spektakle sprzedają się bardzo szybko.*

MW: Wydaje mi się, że to zasługa wielkiego serca, które wkładamy w przygotowanie wszystkich programów, my tym żyjemy w 100% i publiczność to czuje. To jest prawda, która tkwi we mnie i w naszych artystach, a publiczność to czuje.

MK: *Myślę, że jest to także zasługa zespołu, który dobrałeś według bardzo określonego klucza.*

MW: Muzycy i wokaliści, którzy tworzą Łódzki Teatr Piosenki są wyjątkowi. To zdolni, ciepli, weseli, dobrzy i pozytywni ludzie lubiący innych ludzi. Jesteśmy ze sobą zaprzyjaźnieni, a publiczność tę energię odbiera i „kupuje".

MK: *Czy nie sądzisz, że ta „oldskulowa" forma spektakli jest dzisiaj czymś wyjątkowym?*



Spektakl Łódzkiego Teatru Piosenki

MW: Tak, nie ulegamy modzie, staramy się, by nasza publiczność czuła się wyjątkowo. By mogła przez te kilkadziesiąt minut przenieść się do innego, piękniejszego, wypełnionego muzyką świata. Bazujemy na wartościowych materiałach z przeszłości. Stają się one dzięki nam nieśmiertelne i wyjątkowe. Tak jak piosenki Marii Koterbskiej, Mieczysława Fogga czy Hanki Ordonówny. Staramy się zachować pamięć o tych wyjątkowych osobach.

MK: *Pojawia się na tych spektaklach także młoda publiczność, ale główna grupa odbiorców to jednak seniorzy?*

MW: Tak, to nasi główni odbiorcy, wierna widownia, z którą nawiązujemy w trakcie spektaklu indywidualny kontakt, rodzaj porozumienia i współuczestniczenia, a także współtworzenia, bo wielu widzów śpiewa razem z nami. To sprawia, że nasze relacje pozostają silne na długo po zakończeniu widowiska.

MK: *Zawsze podkreślałeś, że tworzysz pewną wartość przeznaczoną dla wrażliwych odbiorców, czy myślisz, że taka wizja się sprawdza?*

MW: Tak, nie możemy dotrzeć do wszystkich, ale mamy swoich wiernych widzów i to nas cieszy.

MK: *W swoim repertuarze macie także patriotyczny program.*

MW: Tak, to „Radość listopadowej nocy", bardzo piękny historyczno – patriotyczny spektakl.

MK: *Największe marzenie Michała Wieczorka?*

MW: Chciałbym, żeby nasze programy docierały do jak największej liczby osób, żeby zapraszano nas do różnych miast w Polsce, żebyśmy byli rozpoznawalni nie tylko w województwie łódzkim. Byliśmy co prawda w Olsztynie, Radomsku i w Warszawie, ale to jeszcze nie to, o czym marzę. Chciałbym także móc sprawić radość Polakom mieszkającym za granicą i

przywieźć im trochę polskiej pięknej muzyki.

MK: *Teatr ma cztery lata – czego możemy życzyć na kolejne lata działalności?*

MW: No cóż, zapału, pomysłów, możliwości nagrania płyty, o którą prosi publiczność. Chciałbym także zrealizować programy z piosenkami niemieckimi, hiszpańskimi, czeskimi, austriackimi, rosyjskimi. Marzeniem moim jest zrealizowanie festiwalu piosenki europejskiej i zaprezentowanie wszystkich naszych programów.

MK: *No cóż, życzę ci zatem spełnienia marzeń.*

Spektakle Łódzkiego Teatru Piosenki


Harmony Art


Harmony Art



Monika Kamieńska w spektaklu Łódzkiego Teatru Piosenki, fot. harmonyart.eu